

Zaczął się od pisku pary idącej w gwizdek starego czajnika. Piszcząco, jak wtedy, gdy przy mamrotaniu głupawych bajek babcia ma nagle zasypiała, zapominając wyłączyć gaz pod wodą na herbatę... Parą w gwizdek się zaczęło i tak się skończyło.

Parjami lubię zbiegi okoliczności wysrane z palca, powiem więc śmiało, że mniej więcej wtedy, gdy Sławomir Mrożek skończył „Krawca”, a mnie po raz pierwszy ubrano w pieluchę, ludzkość pochylała się nad zmarszczką pod okiem, pochylała się i zadumała, czy aby nie można by jej jakoś wygładzić. Jeśli da się odprasować jedwab, to może wszystko da się odprasować? Z grubszą tak to się zaczęło, a później już poszło. „Krawiec” poszedł na kilkanaście lat do szuflady, ja poszedłem w świat i do dziś idę, krawiectwo zaś, najwyraźniej znudzone klasycznym zestawem materiałów bławatnych, poszło na całość i na dobre skupiło się na człowieczej skórze.

Paweł Głowacki

Wyznania szczerego entuzjasty teatru

Drut z pieluchy

Tak, bohater Mrożka jest dziś szanowanym specjalistą od dawania ludziom szczęścia. Dawniej był tylko ciemnym ideologiem, kompletnie znudzonym starą prawdą, że cywilizacja to wielki bal maskowy, ciągły kontredans wciąż zmieniających się fatalaszków, ponura, nie kończąca się przebieżanka. - *Istota Waszej Eksceleńcji* - mówił, wskazując na odświętnie odzianego manekina - *jest obok Waszej Eksceleńcji*. Jak długo jednak szyć można coś, co już nieskończoną ilość razy uszyte było? Doprawdy, nie da się już, nie można, nuda cywilizacji nie pozwala. Można za to, można i należy ucieleśnić ciemną ideę krawiectwa, i z ludzkiej skóry uszyć coś, co mają wszyscy - bo wszyscy mają skórę, a czego nikt nie ma - bo nikt nie ma ubranka z cudzej skóry. Inny zapiekły ideolog, Karlos - wyznawca lukrowanej idei powrotu do życia w zgodzie z naturą, czyli na goło, nazwie koncept Krawca jednoznacznie. *Ludokrajanie i ludokrawiectwo*. Biedny Krawcze, naiwniaku spod ciemnej gwiazdy ideologii topornie wcielanych, jakżeś był śmieszny w swej powadze!

Dziś nikt takich ubranek nie szyje, bo wszyscy są delikatni. Dziś mistrzostwo w tym, by komuś z jego własnej skóry sprawić nowe ubranko, właściwie nie naruszając skóry. Wchodzisz do odpowiedniego zakładu, a wychodzi ktoś inny. Idziesz obok niego, przyglądasz się i myślisz - *jakiz ja piękny jestem, jaka piękna!* Aerobik, callanetics, turbo solarium, masaże, balsamy, mleczka i depilacje zmieniły ci ciało w jedną wielką pupę opalonego niemowlaka. Manicure i pedicure odmienił palce. Liposuction odessał wały tłuszczu. Guam, ta uroczą maseczka błotna, na amen uwolniła od cellulitis. Lifting zlikwidował wory pod oczami, depilacja - owłosienie, a peeling do dna wyczyścił pory. Włosy masz fioletowe, rzęsy dłuższe o pięć centymetrów i możesz już wymachiwać ekologicznym paznokciem, aromaterapia zaś pomogła ci zrzucić dwieście kilo. Tak, nie inaczej, ciemne ideologie piekielnie zmażdzały. Wchodzimy w nie, jak w masło, to czule się uśmiechają, dają radość, poprawiają samopoczucie. Mrożkowy Krawiec wydelikatniał, jest dziś wytrawnym chirurgiem plastycznym, czyni cuda, daje szczęście. Świat znowu dodał Mrożkowi goryczy, bo świat zawsze dodaje goryczy pisarzom, co w naturę

świata wchodzi rzeczywiście głęboko. I do końca.

Wysysam z palca, co wysysam, dumam o babci i o prostych goryczach, bo na „Krawcu” w Ludowym nie ma o czym myśleć, kompletnie. Siedzę i czuję wyraźnie, że reżyser Wysocki, jak nigdyś położna, podchodzi do mnie z nieszczęsną pieluchą w garści. Niezręczna sytuacja. 36 lat temu Mrożek pisze rzecz o przyrodzonej sztuczności cywilizacji, dziś sztuczność ta, wysysając inteligentna, na silikonie, niczym na koniu siedząc, śmiało wjeżdża pod skórę i zmienia piersi kobiece w apokaliptyczne balony, a Wysocki całkiem spokojnie wyjeżdża z pieluchą. Ładna i dojmująca historia - Mrożek jako pielucha i ogólne gaworzenie wszystkich i wszystkich. Ja rozumiem, że można chcieć wystawić Mrożka po bożemu i bez pretensji, rozumiem i pochwalam. Pojmuję, że można chcieć mozolnie przedstawić sam tylko schemat fabularny, że można bać się głębszych,

ciemniejszych pokładów tekstu. Wiem też, że jak człowiek nie ma nic do powiedzenia, to i z tego zera może zrobić jakiś walor. Pojmuję to wszystko ale - na Boga! - nie można przecież przesadzać. Owszem, można się mylić, że Mrożek to prosty pisarz, ale ta pomyłka nie oznacza, że Mrożek na scenie może być tanim drutem z pieluchy.

Barbarzyńcy Wysockiego to jako żywo Kajko, Kokosz i jeszcze uroczy smok Miluś. Pamiętacie ten komiks? A ciemny czworokąt Karlos, Eksceleńcja, Nana oraz Krawiec, czym jest w istocie? Jest sednem słodkiego Harlequina pt. „Trzy brzdące i tatuś”. A co z Czeladnikami? Bez żywej pamięci o tajemniczym i wiecznie smętnym Don Pedro - szpiegu z Krainy Deszczowców, nigdy nie rozgryziemy tych kreacji. Jako że i tak jest to bez znaczenia, niechaj aktorzy sami zabawią się w *who is who*. A teraz proszę się skupić: na Scenie Pod Ratuszem Kajko, Kokosz, a zwłaszcza Miluś rozmawiają z Tatusiem i trzema brzdącami, w związku z czym Tatusiowi puszczają nerwy i jednego z brzdąców postanawia obedrzeć ze skóry, zaś całej tej wstrząsającej historii statystują dwaj szpiegowie z Krainy Deszczowców, przy czym jeden szpieg nie tylko statystuje, on w kluczowych momentach gania wokół stołu, którą to aktywnością wręcz nieludzko rozkręca spiralę ogólnej tajemniczości. Oto Mrożek, jak go Teatr Ludowy widzi dzisiaj. I jak tutaj mówić o prawdzie? Jak mówić o kłamstwie? Przecież nawet Piotr Dąbrowski (Krawiec), jedyny aktor przytomny, wypada idiotycznie. To może paradoks, ale nie ma siły - każdy normalny chłop, który wie, co mówi, na tle ogólnego gaworzenia musi wypaść głupio.

Silikon idzie pod skórę, para idzie w gwizdek, pielucha idzie przez Mrożka, Wysocki w mamrotanie babci idzie jak w dym, prawda Dąbrowskiego idzie na rozkurz, pozostali śmiało idą w gaga, całość zaś - wprost w ani dudu o niczym. No, proszę... Nawet pobiadolić sensownie nie mogę. Bo jakież to biadolenie, skoro, przecież w Ludowym wszystko jakoś idzie. Tup, tup, tup - i łup.

Teatr Ludowy, Scena Pod Ratuszem. Sławomir Mrożek „Krawiec”. Reżyseria Tomasz Wysocki. Scenografia Anna Sekula. Choreografia Jacek Tomasiak. Muzyka Jerzy Chruściński. Skrzypce Michael Jones.